

Kronika Jana Wągrodzkiego część 2

(WÓJTOWIE I URZĄD GMINY)

W roku 1864 po tak zwanym ukazie carskim wójtem gminy Jasieniec został wybrany Paweł Gies, gospodarz z Gniejewic, analfabeta, ale znający język rosyjski, którego wyuczył się w czasie służby wojskowej w wojsku rosyjskim. Był to pierwszy chłopski wójt gminy Jasieniec. Ostatnim szlacheckim wójtem był Antoni Domański, który urzędował w gminie Jasieniec, jeszcze w czasie Powstania Styczniowego, aż do ukazu carskiego, do roku 1864. Siedziba urzędu gminy Jasieniec w ciągu dziejów zmieniała się kilkakrotnie. W czasie Powstania Listopadowego Urząd Gminy Jasieniec mieścił się w Boglewskiej Woli. Józef Jaszewski przeniósł Urząd Gminy Jasieniec do Boglewic, Antoni Domański zaś umieścił siedzibę Urzędu w Jasieńcu. Wójt Walenty Jeżak na powrót przeniósł Urząd Gminy - tym razem - do Gośniewic.

Niemcy w roku 1943 przenieśli Urząd Gminy z powrotem do Jasieńca. Były wójt gminy Jasieniec, pułkownik Józef Jaszowski, przeżył bohaterską śmierć swojego syna, Stanisława, z którym wiązał wielkie nadzieje, a który zginął na polu walki. Dożył jeszcze końca Powstania Styczniowego i był zapewne świadkiem ostatnich chwil Romualda Traugutta i jego towarzyszy na carskiej szubienicy. Był wtedy już osłabłym od lat starcem. Zmarł w Warszawie dnia 5 lipca 1865 roku w wieku 77 lat. Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery nr 180, rząd 5) (OBIEKTY PRZEMYSŁOWE) W czasie Powstania Styczniowego i ukazu carskiego jedynym obiektem przemysłowym w Jasieńcu był młyn-wiatrak drewniany należący do dworu. Wiatrak stał w tym miejscu, gdzie teraz są P.Z.Z. tj. Państwowe Zakłady Zbożowe, a w tym miejscu, gdzie teraz znajduje się Bank Spółdzielczy, była kuźnia dworska, murowana z czerwonej cegły. (OSADA FABRYCZNA CZERSK - FABRYKA CUKRU.) Na początku roku 1867 w Jasieńcu zawiązała się spółka akcyjna mająca na celu zbudowanie fabryki cukru. Do tej spółki przystąpiło szesnastu najbogatszych w owym czasie właścicieli ziemskich z byłej ziemi czerskiej, jak wówczas nazywano obszar późniejszego powiatu grójeckiego. Ta nowo utworzona spółka akcyjna kupiła od Antoniego Domańskiego, ówczesnego właściciela Jasieńca, w dniu 10 lutego 1867 roku 30 morgów i 185 prętów gruntu miary nowopolskiej pod nazwą Osada Fabryczna Czersk i na wiosnę 1867 roku przystąpiono już do budowy fundamentów pod przyszłą fabrykę. Na terenie folwarku Czachów, należącego do jednego ze współników zbudowano prowizoryczną cegielnię, sprowadzono strycharza, dwudziestoosmioletniego wówczas Tomasza Teskiego, zwerbowano robotników i na miejscu, w Czachowie, wyrabiano i wypalano cegłę do budowy cukrowni. Budowa fabryki cukru w Czersku trwała dwa lata. W roku 1868, z początkiem wiosny, gdy budowa osiągnęła półmetek, akcjonariusze pozakładali wielkie plantacje buraków cukrowych, jesienią zaś własnym transportem zwieźli buraki do fabryki i na początku listopada fabryka ruszyła, co było nie na rękę właścicielowi cukrowni w Boglewskiej Woli, Michelowi Bergsohnowi. Nowa cukrownia Czersk spuszczała brudną wodę do płukania buraków do rzeki Kraski, wobec czego cukrownia w Woli Boglewskiej nie miała skąd czerpać czystej wody potrzebnej do produkcji cukru, bo przecież Kraska płynie z Jasieńca do Boglewskiej Woli i tamtejsza cukrownia miała wielkie trudności z wodą podczas ostatniej krótkotrwałej kampanii cukrowniczej, a dlatego krótkotrwałej, bo otrzymała tylko zbiory z plantacji właściciela fabryki, czyli przypuszczalnie około jedną dziesiątą część tego co miała w poprzednich latach. Szesnastu współników - współwłaścicieli fabryki, którzy przedtem byli dostawcami buraków do cukrowni Bergsohna, teraz już miało własną fabrykę i buraki dostarczali do niej. Bergsohn doszedł wtedy do wniosku, że jego cukrownia nie może dłużej egzystować. Cukrownia Bergsohna była drewniana, właściciel ubezpieczył ją w dwóch towarzystwach ubezpieczeniowych, najpierw w rosyjskim, powstałym w 1827 roku, a następnie w polskim powstałym w roku 1835. 29 czerwca 1868 roku zmarła ostatnia dziedziczka Jasionny, Julianna z Królikiewiczów Szabłowska, wdowa po Janie Szabłowskim, dziedzicu Ostrołęki zza Warki. Żyła lat 62. W roku 1869 Bergsohn kazał potajemnie podpalić swoją fabrykę, a za jej spalenie wziął podwójne odszkodowanie (w dwóch towarzystwach ubezpieczeniowych) i na wiosnę 11 kwietnia 1870 roku przystąpił jako siedemnasty współnik do fabryki Czersk w Jasieńcu. Cukrownia Czersk w Jasieńcu na początku swojego istnienia posiadała 8 maszyn parowych o łącznej sile 119 koni mechanicznych. W pierwszych latach po uruchomieniu fabryka Czersk produkowała tak zwane głowy cukru, pięćdziesięciofuntowe przeznaczone na eksport do Rosji i na potrzeby rynku krajowego, a drugie mniejsze dwudziestopięciofuntowe - specjalnie na eksport do Persji. Michel Bergsohn, siedemnasty współnik cukrowni Czersk w Jasieńcu, włożył w nowo powstałą fabrykę ogromny kapitał w celu powiększenia fabryki i udoskonalenia dotychczas istniejących urządzeń. Po przystąpieniu Bergsohna do spółki akcyjnej fabryki Czersk dokupiono jeszcze od Antoniego Domańskiego dalszych 20 morgów gruntu miary nowopolskiej, a przestrzeń ta na zachód od dworu przeszła na rzecz właścicieli osady Czersk i fabryki cukru z dostępem do rzeki Kraski. Cz. 23 (spisała Dorota Ch.) W roku 1870 trzydziestego pierwszego maja na rzecz uwłaszczonych włościan z majątku Jasieniec przeszło dalszych 18 morgów i siedemdziesiąt dziewięć prętów gruntu, w zamian za służebność pastwiska tymże przysługujący, czyli tak zwany serwitut. W roku 1871, 10 maja tegoż roku w mieście Moran, w Państwie Austriackim zmarła na kuracji Antonina Suska, lat 40 licząca. Była współwłaścicielką majątku Warpęsy z przyległościami, żona Piotra Suskiego, córka Leopolda i Nepomuceny z Leskich, małżonków Skarzyńskich, urodzona w Głownie. W roku 1872, po raz trzeci w ciągu dziewiętnastego wieku, wybuchła epidemia cholery w Jasieńcu i na terenie parafii i zabrała dość dużą ilość ofiar w ludziach. W roku 1872 było ich 136, a w roku 1873 - 192 ludzi. Dla porównania podaje się, że przed epidemią w roku 1871 zmarło w parafii 83 osoby, jak również i po

epidemii – w roku 1874 – 83 ludzi. Były długoletni nauczyciel szkoły elementarnej w Jasieńcu, Hilary Gębski, który jeszcze na kilkanaście lat przed epidemią wyprowadził się z Jasieńca, po ożenku z drugą żoną, zmarł w roku 1872 na cholere. Żona jego licząca wtedy 55 lat zaraz po jego pogrzebie uciekła przed epidemią z trojgiem dzieci do swojej siostry do Gniejewic. Tam też 25 lutego 1873 roku umarła na cholere jej trzyletnia córeczka. Dla upamiętnienia tej strasznej epidemii jeszcze w tym samym roku mieszkańcy Osady Czersk przy współudziale parafian jasienieckich postawili na skwerku przed kościołem statu Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Do tego czasu, to jest do wystąpienia epidemii po raz trzeci niektórzy uprzywilejowani parafianie jasienieccy grzebali swoich bliskich zmarłych na cmentarzu przykościelnym, ale w czasie epidemii zostało to zabronione na zawsze przez władze rządowe. Od tego czasu – to jest od roku 1873 – jeden cmentarz stał się miejscem spoczynku dla wszystkich zmarłych. W tych dwóch latach 1872 i 1873 epidemia cholery szalała nie tylko w Jasieńcu i w okolicy, ale i w sąsiednich gminach. W roku 1875 dnia 23 czerwca, już po ustaniu epidemii zmarł w Jasieńcu Jan Dubiel lat 43 mający, nauczyciel Szkoły Elementarnej w Jasieńcu, pozostawiając po sobie owdowiałą żonę, Leokadię z Pogorzelskich Dubiel. Po śmierci nauczyciela Jana Dubiela rosyjskie władze oświatowe przysłały do Jasieńca nowego nauczyciela Sedyminusa Jedurakisa, prawdopodobnie Litwina. Nowy nauczyciel Jedurakis mówił po polsku bardzo słabo, do uczniów mówił tylko po rosyjsku i uczył jak najwięcej po rosyjsku. Szkoła w Jasieńcu od początku swojego istnienia nie miała własnościowego budynku. W ostatnim ćwierćwieczu dziewiętnastego wieku zaistniała możliwość, żeby szkoła była w swoim domu (mieściła się w odrębnym budynku), ale na to trzeba było poczekać jeszcze kilka lat. Po przystąpieniu Michela Bergsohna do spółki akcyjnej fabryki cukru Czersk w Jasieńcu, fabryka rozrastała się coraz bardziej i zarazem bogaciła się. W roku 1874, 3 lipca Fabryka cukru Czersk nabyła od Lucjana i Cecylii, małżonków Sadkowskich z tychże dóbr Kurczowa folwark Czachów włók pięć, morgów dziesięć i 268 prętów miary nowopolskiej za 17 tysięcy rubli. W roku 1879 fabryka Czersk kupiła od Władysława i Antoniny małżonków Ludników dobra ziemskie Pabierowice. Ilość włók jak również i cena szacunkowa nie jest znana, bo księga wieczysta dóbr ziemskich Pabierowice, niegdyś znajdująca się w archiwum hipotecznym przy sądzie powiatowym, obecnie rejonowym w Grójcu, albo zaginęła, albo została bardzo zniszczona i przeznaczona na makulaturę. Jak wynika z relacji żyjących jeszcze kilku byłych robotników rolnych, czyli tak zwanych fornali, administrator tego majątku na każdą włókę ziemi przyjmował do pracy jednego fornala, a było ich stale 30. Wobec czego wnioskuje się z tych zeznań było tam 30 włók (prawdopodobnie więc nabytych zostało 30 włók). W roku 1879, 12 sierpnia odbył się ślub Michała Hieronima hrabiego Chłapowskiego z Gośniewic, urodzonego we wsi Czerwona w Wielkim Księstwie Poznańskim, kawalera lat 31, syna Stanisława i Henryki z Morawskich, z Marią Bronisławą Sadkowską, panną lat 23, urodzoną w Brudnie, córką Lucjana i Cecylii z Szembeków, a zamieszkałą we wsi Kurczowa par. Jasieniec. Ślub odbył się w Katedrze Świętego Jana w Warszawie. Akt ślubu został spisany w kancelarii parafialnej w Jasieńcu w obecności świadków – Antoniego Domańskiego, właściciela Jasieńca i Władysława Jaszowskiego, Właściciela Łychowskiej Woli. W roku 1880 dnia 15 maja fabryka Czersk kupiła dobra ziemskie Łychów (około trzydziestu włók). Właściciel Łychowa, Gustaw Bergsohn – Löwenberg był bardzo zadłużony w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim w Warszawie, a z cukrowni Czersk na siedem lat naprzód pobrał pieniądze za mające być dostarczone do fabryki buraki, ale gdy i to nie uratowało jego sytuacji finansowej, majątek jego został wystawiony na przymusową licytację i fabryka Czersk zabrała Łychów za długi. Gdy majątek ziemski Łychów stał się własnością fabryki cukru Czersk, przystąpiono do budowy nowej drogi przez bagno skracającej odległość pomiędzy fabryką a nowo nabytym majątkiem Łychowem. Teraźniejszej (obecnej) drogi łączącej Jasieniec z sąsiednimi Warpęsami wówczas jeszcze nie było. Jedynie zimową porą po mrozie albo podczas suchego lata można było tędy przejść tylko piechotą, a dojazd do Jasieńca z miejscowości położonych od niego na południe odbywał się okrężną drogą przez Polichno do drogi turowskiej, a wyjazd do obecnie istniejącej drogi – szosy, którą też zbudowała fabryka Czersk po kupnie Pabierowic aż do szosy Krakowskiej, był koło osady Zacisza, poza Jasieńcem Żołnierskim. Obydwie te miejscowości – Polichno i Zacisze – teraz urzędowo nie istnieją, zostały one włączone do sąsiednich większych miejscowości. Polichno włączono do Warpęs, a Zacisze do Czachowa. W roku 1885 w czasie pomiarów geodezyjnych 27 października dobra ziemskie Jasieniec liczyły 567 morgów ogólnej powierzchni gruntu (567 morgów i 275 prętów). W roku 1885 Urząd Gminy Jasieniec mieścił się w Jasieńcu Szlacheckim, obok tak zwanej "Wygnanek", w domu Ekla (obecnie już nie istniejącym). Był to stary dom drewniany z dobudowanym gankiem, który to budynek przed kilku latami rozebrano. W tym budynku urzędowało kolejno kilku chłopskich wójtów. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że wójt Antoni Domański – jak już wiadomo – przeniósł Urząd Gminy Jasieniec z Boglewic do Jasieńca, ale urzędował w swoim pałacu, natomiast następnymi po nim chłopskimi wójtami – Paweł Gies z Gniejewic, Mateusz Stasiak z Turowic, Ludwik Janus z Dużej Zbroszy, Walenty Krajewski z Turowic i Walenty Jeżak z Dużej Zbroszy urzędowali w wyżej wymienionym budynku, jak wtedy mówiono błędnie: „na Wygnance”. Na tej „Wygnance” o czym już była wzmianka w tej kronice – mieszkali przeważnie dawniejsi jeszcze z czasów pańszczyzny kopiarze (późniejsi małorolni gospodarze) i ich potomkowie, prawie że wszyscy pracowali w pobliskiej cukrowni i zimą i latem, robota tam była zawsze, jak nie w cukrowni to w majątkach fabrycznych, przy brukarzach, przy murarzach, przy cieślach i przy blacharzach. Niektórzy z nich wyuczili się tych – przeważnie budowlanych – zawodów i później sami zostali fachowcami: murarzami, brukarzami, cieślami i blacharzami. Po skasowaniu pańszczyzny i po uwłaszczeniu pańszczyźnianych chłopów nadawanie tak zwanych serwitutów, to jest gruntów służących za pastwisko, nie przebiegało wszędzie w jednym roku. W Jasieńcu odbyło się to, jak już wiadomo z Kroniki, w 1870 roku, natomiast w Gośniewicach sprawa serwitutów przeciągnęła się o przeszło 10 lat. Długo prawowali się uwłaszczeni gospodarze z Gośniewic o te serwituty z hrabią Michałem Hieronimem Chłapowskim, który żadnemu gospodarzowi nie chciał dać tyle, ile mu się należało. Najbardziej ze wszystkich czuł się pokrzywdzony małorolny gospodarz Józef Chrzanowski pochodzący ze wsi Kurczowa, niedawno ożeniony i zamieszkały w Gośniewicach. Należał mu się serwitut na dwie krowy, a pan hrabia chciał mu dać serwitut tylko na jedną. Prawowali się dość długo, wreszcie gdy Chrzanowski usłyszał z ust hrabiego, że nic więcej nie dostanie – zdenerwowany już bardzo powiedział: „To ja pójdę ze skargą na Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego do Najjaśniejszego Pana do Petersburga „A pan hrabia odpowiedział mu na to

w obecności świadków: "Ja mam w du... twojego najjaśniejszego pana". Na tym rozmowa z panem hrabią się skończyła. Chrzanowski opuścił hrabiowski pałac i poszedł do domu. Za kilka dni pan hrabia dowiedział się od lokaja, że jednak Chrzanowski poszedł do cara do Petersburga. Pan hrabia myślał, że ten chłop analfabeta nie trafi do Petersburga, ale w tym przypadku bardzo się omylił. Pan hrabia nie był przecież ciemniakiem i wiedział dobrze o tym, że odległość z Warszawy do Petersburga wynosiła 1,180 wiorst, a wiorsta liczyła więcej niż dzisiejszy kilometr. Mówił pan hrabia do lokaja: „To bajka, jest już wprawdzie kolej do Petersburga, ale tego chodopachołka nie stać na to, żeby pojechał koleją do Petersburga, bo na taką podróż musiałby te swoje kilka morgów sprzedać, a na piechotę przecież nie zajdzie, bo to jest za daleko, to jest niemożliwe”. Powiedział więc do lokaja: „Władziu, śmieję się z tego i zajrzyj do studni”. Lokaj zajrzał do studni, a pan hrabia go zapytał: „Władziu! Co tam w studni widziałeś?” Lokaj odrzekł: „Widziałem, że jest pełna studnia wody”. Dowcipny pan hrabia odrzekł: „No widzisz, jak w tej studni wody nie zabraknie, tak u pana Gośniewic pieniędzy nie braknie. Józef Chrzanowski nie umiejący pisać (ani nawet czytać) i na podróż nie mając pieniędzy, jednak trafił do Petersburga, tym bardziej, że przed czterema laty 7 lat tam służył w wojsku i to mu ułatwiło uzyskać posłuchanie u cesarza, ale pan hrabia wcale o tym nie wiedział.. Chrzanowskiemu na podróż do Petersburga i z powrotem zeszło rok czasu. Zawzięty chłop powiedział tak: „Słowo się rzekło, to nie na próżno”. Co postanowił, to i wykonał. Cesarzem był wtedy Aleksander III Aleksandrowicz. Chrzanowski za pośrednictwem swoich byłych dowódców, oficerów z tego pułku, w którym służył w wojsku, został przyjęty przez cesarza (według etykiety jaka wtedy obowiązywała na cesarskim dworze). Zanim Chrzanowski powrócił z Petersburga, to już jaśnie wielmożnemu panu hrabiemu zabrakło pieniędzy, bo kary sypały się na niego jak z rogu obfitości, tak że ledwo tylko, tylko nadążał płacić. Od zsyłki na Sybir uratowało go tylko to, że był on pruskim poddanym. Przede wszystkim zaraz po powrocie Chrzanowskiego z Petersburga musiał mu dać natychmiast to, co mu się słusznie należało i już nie powtórzył tego, gdzie ma najjaśniejszego pana. Majątek wolno mu było sprzedać albo rozparcelować, ale bezwzględnie musiał się wynosić i to w wyznaczonym terminie, z granic Królestwa Polskiego, tak skąd pochodził, do swojej rodzinnej wsi Czerwona w Wielkim Księstwie Poznańskim. W roku 1885 zaczął się spór ówczesnego wójta gminy Jasieniec, Ludwika Janusa z Dużej Zbrozsy, z ówczesnym księdzem proboszczem jasienieckim – Ezechielem Wasiłowskim o budynek poszpitalny w tym czasie przez nikogo nie zamieszkały, bo umarł w nim ostatni ubogi z tych siedmiorga ubogich, którzy tam przez dłuższy czas mieszkali. Ten właśnie budynek wójt Janus chciał przejąć na szkołę. Ksiądz proboszcz uzurpował sobie prawo do dysponowania tym budynkiem poszpitalnym z tej racji, że stał on w pobliżu kościoła, a wójt – chociaż był analfabetą – wiedział o tym, że szpital podlegał pod władzę gminy i tylko gmina ma prawo nim dysponować. Spór zakończył się w sądzie pokoju w Goszczynie, a sprawę rozpatrywał sędzia Mysyrowicz, dziedzic majątku Falencice w gminie Promna nad Pilica. Sąd w Goszczynie przekazał budynek poszpitalny na własność gminy Jasieniec, a Ksiądz proboszcz od tego wyroku już nie apelował. W roku 1886 w budynku poszpitalnym w pobliżu kościoła została otwarta nowa szkoła z jednym rokiem wstępnym i trzema oddziałami. Za staraniem wójta Janusa sprowadzono do nowej szkoły nowego nauczyciela. Pierwszym nauczycielem, który był przysłany do tej nowej szkoły jasienieckiej, był pan Krzyszkowski, absolwent czynnego już wówczas seminarium pedagogicznego w Siennicy w byłej guberni warszawskiej, w powiecie Mińsk Mazowiecki. ----- W roku 1887 Dyrekcja Fabryki Czersk otworzyła w Jasieńcu na osadzie Czersk nową szkołę, tak zwaną fabryczną, przeznaczoną umyślnie i wyłącznie tylko dla dzieci pracowników fabrycznych mieszkających na osadzie Czersk. Zajęcia odbywały się w budynku do dziś istniejącym, w sali znajdującej się w północno – wschodniej jego części. Dziś budynek ten zamieniono na mieszkania. W roku 1887 wójtem gminy Jasieniec został wybrany Mateusz Stasiak z Turowic. Za kadencji wójta Mateusza Stasiaka z Turowic w Urzędzie Gminy Jasieniec utworzono gminną kasę oszczędnościowo-pożyczkową. Każdy oszczędzający mieszkaniec gminy Jasieniec mógł oddać swoje zaoszczędzone pieniądze do gminnej kasy na 6 procent od stu (6 rubli od 100). A kto chciał pożyczyć pieniędzy z tej gminnej kasy, to mógł pożyczyć na 7 procent od stu rocznie i musiał mieć obowiązkowo dwóch odpowiedzialnych poręczycieli. Kasjerem długoletnim tej gminnej kasy był włókowy gospodarz, Józef Przybytniak z Gniejewic, były uczeń osławionego nauczyciela szkoły jasienieckiej, Hilarego Gębskiego, który pięknie, kaligraficznie pisał i według ówczesnej gwary ludowej nazywano go „Kasijer”. W roku 1887, 26 grudnia zmarł niesławnej pamięci Antoni Domański, ówczesny właściciel majątku Jasieniec, lat niespełna pięćdziesięciu sześciu liczący. Mówiono o nim, że kiedyś - jeszcze za czasów pańszczyzny – wyprawiał bal karnawałowy, a gdy już jego goście i on sam byli pod „dobrą datą”, pochwalił się do gości, że na jego zawołanie kukułka będzie kukać na drzewie. Założył się o to nawet z jednym z gości. Był w służbie u niego chłop nazwiskiem Kukułka. Wezwawszy go kazał mu wejść na drzewo świerkowe i kukać. Chłop zaś rozkaz musiał wykonać. Pan dziedzic wziął do rąk dubeltówkę, strzelił do „kukułki” i Kukułka spadł na ziemię. Miał żonę i siedmioro dzieci, co było dalej nie wiadomo, (ale zakład jednak wygrał). Wiadomym było wszystkim mieszkańcom Jasieńca, a przede wszystkim poddanym i służbie pana Domańskiego, że na krnąbrnych chłopów pańszczyźnianych miał katownię w Olszynach, t.j. w tym dzikim parku istniejącym do dnia dzisiejszego, gdzie były dla nich przygotowane „kuny i gąsiory”. A gdy już któryś chłop odbył tamtejszą kurację, to do końca życia był posłuszny, pokorny i grzeczny wobec swego pana. Fragmenty tej katowni można było oglądać jeszcze w pierwszym ćwierćwieczu dwudziestego wieku. A jak nie ma na świecie człowieka, którego by wszyscy ludzie chwalili, tak również nie ma człowieka, którego by wszyscy ganili. Znalazł się więc człek taki, który pana Domańskiego wychwalał, mówiąc jaki to był dobry człowiek – przecież on mojego dziadka od wojska rosyjskiego uwolnił. Odpowiedział mu ktoś, kto znał dobrze tę sprawę : „Uwolnił twojego dziadka, ale ty nie wiesz, za co?” A za co? „Bo kazał twojemu dziadkowi..(fragment nieczytelny)”. W roku 1890, po odejściu z Jasieńca nauczyciela pana Krzyszkowskiego, który przeszedł do innej szkoły, rosyjskie władze oświatowe przysłały na jego miejsce nowego nauczyciela, pana Ciesielskiego. W roku 1892 Żyd Michel Bergsohn, pierwotny siedemnasty z rzędu współnik do Cukrowni Czersk w Jasieńcu w ciągu 22 lat zdążył pospłacać wszystkich poprzednich szesnastu współników i sam stał się właścicielem fabryki Czersk. Gdy fabryka obchodziła jubileusz dwudziestopięciolecia swojego istnienia, w listopadzie 1892 roku Bergsohn zlecił wymalować na frontonie fabryki, na drugim piętze od strony wschodniej, na ścianie tak zwanej nalewarni, gdzie wyrabiano głowy cukru

dwie daty 1867 – 1892, a w pośrodku nad temi dwiema datami kazał wymalować gwiazdę syjońską, ażeby podkreślić ten fakt, że cukrownia Czersk jest całkowicie żydowska. STRAŻE POŻARNE Edward Bergsohn, syn Michela Bergsohna, właściciela cukrowni Czersk, zorganizował i założył na terenie gminy Jasieniec dwie ochotnicze straże pożarne. W roku 1901 założył pierwszą ochotniczą straż pożarną na osadzie fabrycznej Czersk, która była jednocześnie pierwszą ochotniczą strażą pożarną na terenie gminy Jasieniec. A druga powstała siedemnaście lat później. Wówczas już jako właściciel cukrowni Czersk i majątku Boglewice założył drugą ochotniczą straż pożarną w Boglewicach gdzie zamieszkiwał w roku 1919. Zmarł w roku 1939. W ostatnim ćwierćwieczu dziewiętnastego wieku, w 1884 roku, hrabia Mieczysław Huba, kolejny sukcesor Władysława Grzegorzewskiego na majątku Falencinie i z mocy jego testamentu – opiekun szpitala jasienieckiego Dla Siedmiorga Ubogich uważał obowiązek na niego włożony za uciążliwy, zrzekł się z opiekuństwa nad szpitalem i przekazał sumę fundacyjną 3,000 dawniejszych złotych polskich, których jeden złoty liczył 30 groszy w przeliczeniu na ruble po 6 złotych i 20 groszy za jednego rubla na Bank Polski, który istniał w Warszawie do dnia 5 sierpnia 1915 roku i przejął na siebie obowiązek wypłacania ubogim przeliczonego na ruble procentu. Po ewakuacji Banku Polskiego do Rosji, która nastąpiła w roku 1912. W czasie pierwszej wojny światowej i po zmianie ustroju w Rosji z monarchicznego na komunistyczny fundacja ta już przestała istnieć. Hrabia Mieczysław Huba zmarł w roku 1885, 16 stycznia. 1896 roku, 30 maja zmarła Barbara z Pruszkowskich Domańska w wieku 59 lat. Właścicielka dóbr Jasieńca i Jasionny, wdowa po Antonim Domańskim, córka Seweryna Pruszkowskiego z Bykowa. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku w latach 1901 do 1905 nauczycielem jasienieckim w szkole gminnej był pan Górczyński, a w szkole fabrycznej – pan. T. Kiljański. Rok 1897 był ostatnim rokiem kadencji przeszło półwiekowego proboszcza jasienieckiego, księdza Ezechiela Wasiłowskiego. W tym roku, a nawet i trzydzieści lat później w pobliżu księzego ogrodu stał dworski drewniany czworak. Mieszkały w nim cztery rodziny. Ten czworak stał – jakby to dokładnie określić – pośrodku między obecnym kioskiem Ruchu, a niedawno wybudowanym domem parafialnym (czworak ten spalił się w późniejszym czasie, do w 1928 roku). Kobiety dworskie z tego czworaku wieszały i suszyły bieliznę po praniu na księżym płocie ze sztachet drewnianych. Ksiądz proboszcz jednak tego strasznie nie lubił. Pomimo wyraźnego zakazu kobiety tam mieszkające nie chciały księdza słuchać i nadal wieszały bieliznę na księżym płocie. Pewnego razu, gdy już księdzu zabrakło cierpliwości, zaczął zrzucać bieliznę z płota na ziemię. Gdy to zobaczyła właścicielka tegoż prania, niewiele myśląc, chwyciła za miotłę i obila nią księdza po plecach. Tego czynu ksiądz proboszcz nie mógł wybaczyć i nie mógł zapomnieć. Jakoś wkrótce po tym zdarzeniu przyjechał do Jasieńca ksiądz biskup metropolita na wizytację parafii. Ksiądz proboszcz, będąc jeszcze pod wrażeniem tego, co się stało, podziękował księdzu biskupowi za taką parafię, gdzie ludzie odważają się na księdza podnieść rękę. Tak więc po 52 latach swojego probostwa w Jasieńcu, z goryczą w sercu parafię swoją na zawsze pożegnał. Przed swoim odjazdem do domu księży emerytów w Warszawie wyprawił ucztę pożegnalną, na której gościł 11 parafialnych dziedziców z rodzinami. Nic w tym dziwnego, bo przecież ksiądz Ezechiel był szlachcicem z pochodzenia. Przez czas swojej kadencji w parafii jasienieckiej był zapraszany przez parafialnych dziedziców na różne uroczystości rodzinne – na imieniny, urodziny, na dożynki i na wesela – a na koniec chciał się za to wszystkim zrewanżować. Po odejściu z parafii księdza Ezechiela Wasiłowskiego nowym proboszczem jasienieckim został mianowany ksiądz Józef Dmochowski. Za czasu kadencji księdza Józefa Dmochowskiego w roku 1903 dokonano gruntownego remontu kościoła jasienieckiego. Ksiądz proboszcz Józef Dmochowski nie nabył się jednak długo w Jasieńcu. Po siedmiu latach jasienieckiej kadencji został przetranslokowany do innej parafii. W roku 1897, dnia 24 grudnia zmarła w Zbroszy Dużej Joanna Karwicka, wdowa, w wieku 83 lat. Była to ostatnia dziedziczka majątku duża Zbrosza. Na kilka miesięcy przed śmiercią sprzedała majątek, Zbroszę. Nowa właścicielka Zbroszy, Niemka nazwiskiem Zygiert w ostatnich latach dziewiętnastego wieku rozparcelowała majątek Zbrosza Duża. Z parcelacji majątku Zbroszy powstały trzy nowe wsie – Leżne, Trzcianka i Orzechowo. W Zbroszy Dużej, w pobliżu kościoła żyje dziewięćdziesięcioletnia Anna Tomala, jeszcze przy całkiem zdrowych zmysłach, ale już dworu we Zbroszy nie pamięta. Rok 1905 w Jasieńcu był widownią strajków w fabryce Czersk, jak również licznych wieców i demonstracji. Przywódca jasienieckiej organizacji – Polskiej Partii Socjalistycznej – niejaki Bożek stawał wówczas na podwyższeniu i głosił wszem i wobec, że orzeł polski już z jajka się wylęgl i wkrótce Polska będzie sama sobie, czyli będzie wolna i niepodległa, za co wiadomo było, że groził mu X pawilon w Cytadeli Warszawskiej, albo pięcioletnia zsyłka na Sybir. Osada fabryczna Czersk w roku 1905 miała dobrze zorganizowaną bojówkę partyjną liczącą kilkudziesięciu ludzi uzbrojonych w rewolwery. W roku 1905 w czasie strajków obie szkoły w Jasieńcu, tak gminna, jak i fabryczna – były nieczynne. Nauczyciele – Polacy, którzy byli zmuszeni uczyć w obu szkołach przeważnie po rosyjsku, na znak protestu przeciwko takiemu „prykazowi” ukrywali się poza Jasieńcem. Franciszek Grodecki, syn restauratora z Jasieńca, uczeń gimnazjum warszawskiego, późniejszy lekarz wojskowy, doktor major Wojska Polskiego, w towarzystwie swojego kolegi, Zdziennickiego z osady Czersk, wszedł do szkoły gminnej mieszczącej się w pobliżu Kościoła, w budynku poszpitalnym, zdjął ze ściany portret cara Mikołaja II wraz z dwugłowym orłem i rzucił go za piec. Wkrótce potem żandarmeria rosyjska aresztowała w Łychowie nauczyciela ze szkoły jasienieckiej, który ukrył się u swego niedoszłego teścia, pana Włóczewskiego, ówczesnego rządcy w majątku fabrycznym Łychów. Co się później z nim stało, nie wiadomo, bo już do Jasieńca nie wrócił. Pod wpływem nauczyciela ze szkoły fabrycznej, pana T. Kiljańskiego, zebranie gminne w Jasieńcu podjęło uchwałę o wprowadzeniu języka polskiego do urzędowania w gminie jako języka urzędowego. W tym niespokojnym czasie, w roku 1905 proboszczem jasienieckim był ksiądz Józef Dmochowski, którego kadencja rozpoczęła się w listopadzie 1897 roku. Dzięki staraniom księdza Dmochowskiego przeprowadzono gruntowny remont kościoła jasienieckiego w 1903 roku, na kościele założono nowy dach (kościół został pokryty nową blachą ocynkowaną). W końcu lutego 1906 roku ksiądz proboszcz Józef Dmochowski z polecenia wyższej władzy duchownej został przeznaczony do innej parafii i wyprowadził się z Jasieńca. W czasie rewolucji 1905 roku Urząd Gminy Jasieniec mieścił się w Jasieńcu Szlacheckim, obok tak zwanej „Wygnaniki” w domu od niedawna już nieistniejącym – przed kilku laty dom ten został rozebrany. Przedostatnim wójtem, który urzędował w kancelarii gminnej w Jasieńcu był wójt Walenty Krajewski z Turowic. W roku 1906 nowo wybrany wójt, Walenty Jeżak ze

Gminna Biblioteka Publiczna w Jasieńcu

Zbroszy Dużej przeniósł siedzibę Urzędu Gminy Jasieniec do nowo zakupionej placówki gminnej do Gośniewic, do nowo wybudowanego budynku. W roku 1909 ówczesni właściciele majątków Falencina i Olszan, małżeństwo Bagniewscy zaczęli parcelować folwark Olszany na raty. Ostatecznie w roku 1912 parcelacja folwarku Olszany została zakończona.

SZKOLNICTWO W roku 1909, w czasie już czwartej z rzędu kadencji wójta gminy Jasieniec, Ludwika Janusa ze Zbroszy, wybudowano na terenie gminy Jasieniec trzy szkoły: w Boglewiczach, w Gośniewicach i w Zbroszy Dużej. Ludwik Janus kilkakrotnie był wybierany wójtem. Urzędował w gminie Jasieniec z przerwami, razem 18 lat. W szkole gminnej w Gośniewicach od początku jej istnienia, t.j. od roku 1909 aż do września 1915 roku istniały jakieś niezwykle prawa. Do szkoły mogli uczęszczać i uczyć się tylko córki i synowie gospodarzy, t.j. tych, którzy na terenie gminy mieli grunt. Natomiast inne dzieci to znaczy dzieci tych rodziców, którzy nie mieli gruntu nie mogli uczyć się w szkole. Takie dzieci musiały podawać zamiast swego nazwisko kogoś, kto miał grunt a od niego nikt nie chodził do szkoły. Jeśli któreś dziecko miało ojczyma, przybranego ojca czy opiekuna musiało się podawać to przybrane nazwisko, bo jeśli podawało właściwe nazwisko to pan Czarniawski - Litwin, pisarz gminy, który trząsał całą gminą brał takich uczniów czy uczennice za kołnierza i wyrzucał ze szkoły. Dlatego też Kaczor nazywał się Gumowski, Majak był Andziak, Ryszkowski był Krawczyk, Zieliński był Szymański, Czyżniak był Korczak, Ozdowski był Wojdak, Bakowska była Jabłońska, Babut była Łumińska. W roku 1910 zmarł Michel Majerowicz Bergsohn właściciel cukrowni Czersk w Jasieńcu. Pochowany został na cmentarzu żydowskim w Grójcu na tak zwanym Kierkucie (który został zlikwidowany). Na jego grobowcu umieszczono bardzo kosztowny, okazały pomnik granitowy podobny do tego jaki jest na cmentarzu jasienieckim na grobie dziedziców Domańskich. Po śmierci Michela Bergsohna jego młodszy syn ożenił się w Odessie również z Żydówką, córką armatora, który był właścicielem statków kursujących po Morzu Czarnym. Oboje zmienili wyznanie z mojżeszowego na rzymskokatolickie, on przybrał imię Edward, a jego żona Justyna. Po roku 1909, po tak zwanej rewolucji, nauczycielem w gminnej szkole jasienieckiej był pan Rojek. Ksiądz Jan Eustachy Rybiński, proboszcz jasieniecki, który objął parafię jasieniecką po księdzu Dmochowskim w marcu 1906 roku nie nabył się długo w Jasieńcu. W maju 1908 roku, gdy jechał bryczką zaprzęzoną w parę skorych koni (a wybierał się właśnie do Miedzechowa, w gościnę do pana dziedzica Chylińskiego), konie złykły się czegoś, skoczyły nagle w bok, ksiądz wypadł z bryczki na kamienistą szosę, potłukł się bardzo i w dniu 8 czerwca 1908 roku, w pierwszy dzień Zielonych Świątek wyzionął ducha, jeszcze w sile wieku, bo w 48 roku życia. Po śmierci księdza Jana Eustachego Rybińskiego proboszczem jasienieckim został mianowany ksiądz Jan Pętkowski, rodem z Grójca, syn stolarza, były proboszcz lewoczyński, następnie proboszcz Osuchowski, 43 letni, wielki kaznodzieja z donośnym głosem, jak gdyby drugi ksiądz Piotr Skarga, o atletycznej budowie ciała, siłacz. Parafię jasieniecką objął w sierpniu 1908 roku. W roku 1910 był w Jasieńcu na wizytacji parafii ksiądz biskup Ruszkiewicz, sufragan warszawski. W roku 1911, 9 października we wsi Gniejewice wybuchł wielki pożar. Spaliło się pół wsi - 10 domów, 20 stodoł ze zbożem i 20 obór - wszystko drewniane. W roku 1913 dzięki staraniom ówczesnego dyrektora cukrowni Czersk, pana Dmochowskiego do Jasieńca został doprowadzony tor kolei wąskotorowej a wykończony ostatecznie w roku 1914. W roku 1913, 2 grudnia Towarzystwo Grójeckiej Podjazdowej Kolei w celu doprowadzenia toru kolejowego do fabryki Czersk zakupiło od Zygmunta Domańskiego ówczesnego właściciela majątku Jasieniec jedną morgę i 83 kwadratowe pręty gruntu, w następstwie czego Jasieniec uzyskał połączenie kolejowe z Grójcem, Tarczynem, Piasecznem i z Warszawą. W roku 1914 wójtem gminy Jasieniec został wybrany Franciszek Grzesiak z Gośniewic, włókowy gospodarz i na tym stanowisku przebył przez cały okres pierwszej wojny światowej. Był niepiśmienny, ale ówczesny pisarz gminy Alfons Czarniawski nauczył go podpisywać się, co było dla wójta do pewnego stopnia niebezpieczne, bo nie znał pisanego słowa i nie zawsze dobrze wiedział co podpisuje. W roku 1914, 9 października w czasie pierwszej wojny światowej Jasieniec był obiektem ostrzału artyleryjskiego nacierających wojsk niemieckich, bo kwaterował tu oddział wojsk rosyjskich. Wskutek ostrzału artylerii niemieckiej spaliła się tego wieczoru w Jasieńcu wielka stodoła dworska napełniona zbożem. W roku 1915, w maju, w czerwcu i w lipcu gdy działania wojenne toczyły się za Nowym Miastem nad Pilicą, w Jasieńcu po wschodniej stronie dworu, na wyższych miejscach łąki od strony pola było prowizoryczne lotnisko rosyjskie dla samolotów zwiaadowczych, lekkiej konstrukcji drewniano-płóciennej. W roku 1915 w budynku szkoły fabrycznej w Jasieńcu był szpital wojenny rosyjski, dokąd przywożono z frontu rannych żołnierzy z Nowego Miasta do Grójca konną kolejką, a w Grójcu przenoszono ich do wagonów kolei wąskotorowej i stąd dowożono ich do szpitala wojennego w Jasieńcu. Szkołę fabryczną przeniesiono do magazynu. W ogródku fabrycznym przy zakręcie drogi do Warpęs, była postawiona prowizorycznie kaplica prawosławna, w której wojskowy kapelan prawosławny codziennie odprawiał nabożeństwo. Ciężko rannych, a następnie zmarłych żołnierzy rosyjskich w wojennym szpitalu jasienieckim grzebano na starym cmentarzu parafialnym, w pierwszej kwaterze od strony południowo-wschodniej. W połowie maja 1915 roku wybuchł wielki pożar w Łychowie. W Jasieńcu myślano, że to się pali dwór maj. Fabryczny. Straż pożarna fabryczna jechała do pożaru ile tylko konie mogły wyskoczyć (straż nie miała samochodu). Okazało się, że nie dwór się pali tylko wieś. Dzieci pod nieobecność rodziców napaliły sobie ogień między dwoma blisko siebie stojącymi stodołami. Spaliło się wtedy przeszło ¾ budynków na wsi. W czasie zniszczeń 1915 roku, w lipcu, po raz drugi w czasie pierwszej wojny światowej do Jasieńca wkroczyli Niemcy, tym razem na dłuższy pobyt, bo na trzy lata i sto dni. W roku 1916-1920 nauczycielka w szkole gminnej w Jasieńcu była panna Kamińska, córka gorzelnego z Boglewic, po wyjściu za mąż Olejnikowska. Mąż jej był komendantem posterunku policji państwowej w Jasieńcu. W szkole fabrycznej przez cały okres pierwszej wojny światowej, aż do roku 1922 nauczycielem był pan Józwiak. W roku 1922-1927 nauczycielem w szkole fabrycznej w Jasieńcu był pan Lewiński. A ostatnim nauczycielem w szkole fabrycznej w latach 1928-192- był pan Władysław Fijałkowski. W roku 1916 rozebrano jasieniecki młyn - wiatrak drewniany, należący do dworu, który bez mała 50 lat stał na placu fabrycznym, w miejscu gdzie teraz są P.Z.Z. Państwowe Zakłady Zbożowe. Pozostałości z tego wiatraka - dwa kamienie młyńskie - znajdują się w parku przy alejce od południowej strony dworskiego pałacu. W roku 1916 rozebrano w kościele jasienieckim drewnianą podłogę, we wrześniu 1916 roku została ułożona posadzka do dziś istniejąca. W fabrycznym budynku administracyjnym Niemcy zakwaterowali tak zwaną „Wache” czyli posterunek niemieckiej żandarmerii polowej. W czasie kampanii cukrowniczej produkcja cukru była

Gminna Biblioteka Publiczna w Jasieńcu

kontrolowana przez żandarmów w dzień i w nocy. W roku 1915 żołnierzy poległych w różnych bitwach, tak niemieckich jak i rosyjskich, tak samo jak w roku 1914 grzebali Niemcy, rosyjskich żołnierzy pochowano po 10 i po 15 w jednym grobie w ich kwaterze na starym cmentarzu, a niemieckich w jednej – zbiorowej mogile na dworskim polu, tuż przy cmentarzu parafialnym od strony południowo-wschodniej. W roku 1916 gdy w parafii jasienieckiej umierało dużo ludzi na kolejne epidemie tyfusu, ospy, duru brzuszego, dyfterytu i szkarlatyny, zabrakło miejsca na cmentarzu grzebalnym i zaszła potrzeba powiększenia cmentarza. Parafia zakupiła ziemię na nowy cmentarz od Zygmunta Domańskiego ówczesnego właściciela majątku Jasieniec od strony wschodniej cmentarza i w tej nowej sytuacji zbiorowa mogiła żołnierzy niemieckich znalazła się w ramach nowego parafialnego cmentarza. W roku 1917 w Jasieńcu setna rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki była obchodzona bardzo uroczysto. Dzieci ze wszystkich szkół z terenu całej gminy i parafii wraz z nauczycielami przyszły do kościoła na uroczyste nabożeństwo za dusze Tadeusza Kościuszki. W roku 1917 piętnastego października na placu fabrycznym w Jasieńcu, w próżnym jeszcze wówczas magazynie cukrowniczym (teraz już nie istniejącym) była wystawiona sztuka sceniczna poświęcona uczczeniu pamięci Naczelnika w sukmanie odegrana przez miejscowy fabryczny zespół amatorski. Na tym przedstawieniu byli również obecni stacjonujący w Jasieńcu żołnierze niemieccy. W szkole gminnej w Gośniewicach od początku jej istnienia od 1909 – 1914 nauczycielem był pan Stefan Strzemecki, syn ślusarza z osady fabrycznej Czersk, a następnie po nim od 1 grudnia 1914 roku do 1928 była pani Helena Piwowarczyk, a po wyjściu za mąż jako pani Szewczykowa, żona nauczyciela. W filii szkoły gminnej w Gośniewicach w tak zwanej Ochronie, nauczycielką była panna Janina Pawłasówna, córka właścicielki zabytkowego – modrzewiowego pałacu i w tym że pałacu mieściła się Ochrona, w której ona uczyła od roku 1914-1916. Zmarła we wrześniu 1916 roku w wieku 22 lat. W roku 1918 w Zielone Świątki gdy proboszczem jasienieckim był ksiądz Jan Pętkowski przybył do Jasieńca na wizytację ksiądz arcybiskup metropolita warszawski Aleksander Kakowski, odbyło się bierzmowanie. Ksiądz arcybiskup powiedział wówczas na kazaniu, które wygłosił w kościele jasienieckim, że parafia jasieniecka ma bardzo bogatą historię, jak również powiedział to, że w czasie wojny szwedzkiej, czyli w czasie tak zwanego potopu, w roku 1656 po bitwie w okolicy Warki, wycofujący się na zachód żołnierze szwedzcy spalili wówczas istniejący drewniany kościół jasieniecki. Ksiądz arcybiskupa parafianie jasienieccy przyjmowali wówczas jak króla, bo przecież był w tym czasie członkiem Rady Regencyjnej zastępującym króla. Istniał wtedy w Jasieńcu doborowy śpiewaczy chór fabryczny, a orkiestra dęta ochotniczej fabrycznej straży pożarnej grała przez dwa dni Zielonych Świątek. W roku 1918 wkrótce po wizytacji księdza arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego Niemcy zabrali z wież kościoła jasienieckiego dwa wielkie dzwony, ufundowane przez Władysława Grzegorzewskiego po ukończeniu budowy kościoła a przed jego wyświęceniem zostawili tylko mały zabytkowy dzwon tak zwaną sygnaturkę, cały opisany cyrylicą czyli pismem staro słowiańskim, ufundowany jeszcze przez fundatorów poprzedniego kościoła, który przetrwał w Jasieńcu przeszło 500 lat. W roku 1918 jedenastego listopada odbyło się w Jasieńcu rozbrajanie stacjonujących tutaj żołnierzy niemieckich dokonane przez członków P.O.W (Polskiej Organizacji Wojskowej) a dowódca tutejszej P.O.W. był Jan Sawicki i jego zastępca Wiktor Marczyński – obaj mieszkańcy osady fabrycznej Czersk i obaj już nieżyjący. W styczniu 1919 roku, w czasie wyborów do sejmu ustawodawczego, został wybrany pierwszy chłopski, piśmienny wójt gminy Jasieniec Andrzej Krawczyk z Gniejewic, były przedwojenny ekonom a późniejszy rządca w majątku Łychowska Wola, w czasie I wojny światowej żołnierz łączności, telegrafista rosyjskiej carskiej armii, następnie jeniec wojenny przebywający kilka lat w niewoli w Niemczech. Był synem włókowego gospodarza z Gniejewic – Jakuba Krawczyka. Pierwszego powojennego wójta gminy Jasieniec Andrzeja Krawczyka, który głosił, że będzie wielkim reformatorem ówczesny ksiądz proboszcz Jan Pętkowski spublikował z ambony, powiedział: że w gminie Jasieniec bolszewika obrano wójtem. Ksiądz proboszcz Jan Pętkowski, pomimo wszystko był bardzo lubiany przez parafian, był częstym gościem w parafialnych dworach a szczególnie u pana Zygmunta Domańskiego, starego kawalera ówczesnego dziedzica jasienieckiego i u państwa dziedziców Suskich w Warpęsach, gdzie żadna rodzinna uroczystość jak również dożynki nie odbyły się bez księdza proboszcza. Ksiądz proboszcz Jan Pętkowski bywał też częstym gościem u dyrektora cukrowni Czersk. Każdego roku przed rozpoczęciem kampanii cukrowniczej albo w tym dniu jak to mówiono gdy fabryka ruszała wyświęcał wszystkie obiekty i maszyny fabryczne a do robotników przemawiał: wolno robić w niedziele grzechu nie ma. Za to rozgrzeszenie robotników za przyszłe roboty w niedziele, włożono księdzu na brykę worek cukru 100 kg i zaraz albo na drugi dzień fabrycznymi końmi zawieziono księdzu proboszczowi beczkę melasy, żeby miał dla swoich koników i kilka wozów świeżych wysłodków buraczanych, żeby ksiądz proboszcz miał na całą zimę dla swoich krówek. Oprócz tego z któregoś majątku fabrycznego z Łychowa, z Czachowa, albo z Pabierowic przywieziono półtoracznym wozem parokonną furę koniczyny dla księżnych koników. Nic też dziwnego w tym, że jak sam ksiądz proboszcz mówił, tak ukochał Jasieniec od małego dziecka, że na każdy odpust do Jasieńca wraz z matką z Grójca przychodził. Ksiądz pokazywał nawet ulubione miejsce pod lipą, gdzie na każdym odpuscie bosemi nogami stał. Gdy już był księdzem proboszczem w Osuchowie pod Mszczonowem i dowiedział się, że proboszcz jasieniecki ksiądz Jan Eustachy Rybiński umarł, to dał 1000 rubli łapówki rosyjskiemu naczelnikowi powiatu grójeckiego Sokołowskiemu żeby mu dał patent na stanowisko proboszcza jasienieckiego, bo wówczas naczelnik był najwyższą władzą, który mianował nowego księdza proboszcza, a gdy już miał w ręku pismo naczelnika dopiero z tym pismem jechał do kurii do Warszawy aby go zatwierdzono na stanowisko proboszcza w Jasieńcu. W roku 1919 w Zbroszy Dużej wytworzył się projekt budowy kościoła w Zbroszy i założenie tam nowej parafii. Tamtejsi mieszkańcy i z okolicznych wsi zebrali dużo podpisów i napisali prośbę do Kurii Biskupiej w Warszawie, żeby im pozwolono wybudować kościół w Zbroszy. Ksiądz proboszcz jasieniecki Jan Pętkowski gdy się o tym dowiedział, obawiając się rozerwania parafii, pojechał do Warszawy i ten projekt budowy kościoła unicestwił. Uplłynęło jeszcze przeszło pół wieku zanim mieszkańcy Zbroszy i okolicznych wsi swój projekt zrealizowali. W roku 1919 za staraniem Władysława Grochowskiego ze Zbroszy Dużej został zorganizowany i utworzony oddział ochotniczej straży pożarnej w Zbroszy Dużej. Dnia 16 sierpnia 1920 roku w Gniejewicach już po raz drugi w dwudziestym wieku wybuchł wielki pożar. Spaliła się wschodnia połowa wsi wraz z całym poźniwym zbiorem. Spalił się wtedy żywcem 16-letni Mieczysław Szczygielski i wszystek żywy inwentarz w zagrodzie

Gminna Biblioteka Publiczna w Jasieńcu

Stanisława (Słupiec? nieczytelne) – 1 koń, 2 krowy, 2 jałówki, kilkoro świń i całe stado kur. Dnia 24 grudnia 1924 roku urodził się we wsi Olszany, w parafii jasienieckiej, a w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia był ochrzczony Jan Ryszard Sieradzan. Jako 19 letni student szkoły Wawelberga w Warszawie, aresztowany i osadzony w więzieniu na Pawiaku, następnie więzień obozu zagłady w Oświęcimiu i w Mauthausen w Kamieniołomach w Niemczech, a po skończonej wojnie alumn seminarium duchownego w Paryżu we Francji. Studiował w języku francuskim, wyświęcony na kapłana w Paryżu jako ksiądz misjonarz znający oprócz polskiego siedem obcych języków, wysłany z misją do (fragment nieczytelny). W roku 1921 zmarł w Jasieńcu 19 sierpnia w wieku 82 lat Tomasz Teski strycharz, który w roku 1867 i 1868 wyrabiał i wypalał cegły do budowy cukrowni Czersk w Jasieńcu. W roku 1922 w lipcu, w same żniwa, w Gośniewicach 7 lipca spalił się zabytkowy pałac modrzewiowy w którym mieszkali kolejno: baron Dullfus, baron Siwers i hrabia Chłapowski, a ostatnio wówczas gdy wybuchł pożar mieszkali sukcesorowie Roberta i Józefy z Dobrzańskich Pawłasów. Robert Pawlas niegdyś emerytowany nadleśniczy w roku 1907, w czasie parcelacji dóbr Gośniewice kupił ośrodek trzy włóki gruntu wraz z pałacem. W czasie I wojny światowej i w kilka lat później była tam filia szkoły elementarnej w Gośniewicach. Do tego pożaru zabytkowego pałacu w Gośniewicach, który wybuchł w samo południe zbiegli się wszyscy mieszkańcy Gośniewic, a przede wszystkim mężczyźni. Za jakieś pół godziny do pożaru przyjechała jasieniecka fabryczna straż pożarna (w Gośniewicach jeszcze wówczas straży nie było). Gospodarze gośniewscy z Józefem Sekułą na czele w bramie wiodącej do tego zabytkowego pałacu momentalnie utworzyli kordon w celu niedopuszczenia straży do pożaru, bo niespodziewanie zerwał się silny wiatr od strony północno-wschodniej i przewidzenie było jawne, że jak straż dopadnie do pożaru i zacznie ten pałac rozrywać bosakami, to pożar przerzuci się na wieś odległą w najbliższym miejscu, przypuszczalnie o około 100 metrów. Komendant straży pożarnej, którym był dyrektor fabryki Stanisław Waligórski, nie chciał słuchać ostrzeżenia. Natychmiast uformował strażaków w czwórki, ruszyli naprzód i jak gdyby taranem rozerwali chłopski kordon, dopadli do pożaru i zaczęli bosakami rozrywać ściany. O gaszeniu pożaru wodą nie mogło być nawet mowy, była wtedy wielka susza, modrzewiowe elementy pałacu paliły się jak drzazga. Wiatr szalał coraz bardziej, jeszcze silniejszy jak na początku pożaru i nie wytrzymało więcej niż piętnaście minut jak wiatr przeniósł ogień na wschodnią stronę wsi. Spaliło się wtedy we wsi Gośniewice 7 gospodarstw i ósme jeszcze gospodarstwo Chojnackich oddalone (fragment nieczytelny). W roku 1925, dwudziestego piątego maja w Gniejewicach już po raz trzeci wybuchł wielki pożar, tym razem od pioruna pożar powstał w dzień, w niedzielę po południu w zachodniej części wsi. Spaliło się wtedy 13 stodół, 11 obór i zabytkowy budynek stojący na środku wsi, tak zwane ośmioraki, pamiętające dobrze czasy pańszczyzny i ukaz cara Aleksandra II oswobodzenia(?) „wtoroju”. W roku 1927 w kwietniu ksiądz Jan Pętkowski proboszcz jasieniecki za pieniądze złożone przez parafian, za pośrednictwem polskiej misji handlowej zakupił w Rosji w Krzywym Rogu materiały na nowe dzwony kościelne. Dzwony były odlane w Wolnym mieście Gdańsku i przywiezione były do Jasieńca dnia 25 maja 1927 roku w przeddzień odpustu świętej Anny. W roku 1927 w okresie wielkanocnym na skutek chuligańskich wybryków miejscowej młodzieży męskiej z osady Czersk, którzy obsługiwali pompę fontanny w podziemiu kościoła, zbeczcęścili tam w krypcie znajdujące się śmiertelne szczątki fundatora Kościoła Władysława z Grzegorzewic Grzegorzewskiego. Po tym zdarzeniu, zaraz po świętach wielkanocnych ksiądz proboszcz Jan Pętkowski sprowadził murarzy i kazał kryptę grobową fundatora kościoła zamurować. W roku 1927 na cmentarzu przy kościele 1 sierpnia w trzynastą rocznicę wybuchu pierwszej wojny światowej został wzniesiony pomnik ku czci poległych na wojnie parafian jasienieckich, z wojny światowej i z bolszewickiej 1914-1920 obejmujący 61 nazwisk. W tym samym 1927 roku siódmego sierpnia przybył do Jasieńca na wizytację parafii ksiądz biskup Stanisław Gall – biskup połowy wojsk polskich. Przy tej okazji ksiądz biskup poświęcił nowe dzwony, które miały imiona pierwszy Duch Święty, a drugi Święty Roch, jak również poświęcił pomnik wzniesiony ku czci poległych w obu wojnach parafian jasienieckich (w I wojnie światowej i w bolszewickiej, razem 61 poległych). Wkrótce po wizytacji księdza biskupa Galla na wieżach jasienieckiego kościoła po dziewięciu latach próżni zawisły znów nowe, wielkie, głośne i potężne dzwony, ale nikt wówczas nie myślał, że tylko na lat kilkanaście, bo nikt wtedy nie myślał, że za lat dwanaście będzie druga, jeszcze większa i straszniejsza od tej pierwszej największa w dziejach świata II wojna światowa, jak również nikt nie myślał wtedy, że jeszcze raz przyjdą do nas Niemcy i że jeszcze raz zabiorą z Jasieńca kościelne dzwony. W roku 1927 odbyła się parcelacja majątku fabrycznego Łychów. Służbie folwarcznej dano po 6 ha ziemi na spłatę w ciągu 25 lat. Panu Sokołowskiemu byłemu rządcy tego majątku dano 15 hektarów a resztę rozparcelowano po ile kto chciał pomiędzy okolicznych i z dalszych stron przybyłych chłopów, a budynki dworskie również sprzedano na rozbiórkę. Na skutek parcelacji majątku Łychowa powstało kilka nowych miejscowości (fragment nieczytelny). Za staraniem mieszkańcy dwóch sąsiadujących ze sobą wsi Twork i Gośniewic i przy poparciu kapitana pożarnictwa, grójeckiego powiatowego inspektora ochotniczych straży pożarnych Mieczysława Zdieszzyńskiego, urodzonego i zamieszkałego na osadzie Czersk w Jasieńcu została zorganizowana i utworzona czwarta z kolei na terenie gminy Jasieniec ochotnicza straż pożarna wspólna dla wsi Twork i Gośniewice z siedzibą w Gośniewicach dnia 8 maja 1927 roku. Pierwszym prezesem tej nowo tworzącej się straży został Piotr Romanowski gospodarz z Gośniewic a pierwszym komendantem tej straży został Stanisław Grzesiak mieszkaniec Twork. Po dymisji, czy też rezygnacji Stanisława Grzesiaka w roku 1929 i w związku z tym po reorganizacji tej wspólnej dla dwóch wsi ochotniczej straży pożarnej nowym komendantem został mianowany 24 letni wówczas Franciszek Wrzosek mieszkaniec wsi Gośniewice. W roku 1929 w kościele jasienieckim odprawił pierwszą mszę świętą, prymicyjną ksiądz Antoni Górski, urodzony i wychowany na osadzie fabrycznej Czersk w Jasieńcu, piąty z rządu, najmłodszy syn oficjalisty fabrycznego Jana Górskiego i matki tercjanki, z zakonu świętego Franciszka. Ksiądz misjonarz ze zgromadzenia o.o. Redemptorystów wysłany z misją do Chin zmarł tam na zapalenie opon mózgowych. W roku 1928 odbyła się w Jasieńcu ostatnia kampania cukrownicza w fabryce Czersk, a przedłużyła się do pierwszych dni 1929 roku. Również w tym samym roku odbyła się parcelacja majątków fabrycznych Czachowa i Pabierowic. Tak samo jak w Łychowie służbie folwarcznej przydzielono po 6 hektarów ziemi, a resztę sprzedano po ile kto chciał hektarów okolicznym i z dalszych stron przybyłym chłopom, częściowo za gotówkę a resztę na spłaty bankowe. W roku 1929 po 62 latach istnienia za rządów ostatniego dyrektora fabryki

Gminna Biblioteka Publiczna w Jasieńcu

Stanisława Waligórskiego cukrownia Czersk zbankrutowała i uległa likwidacji. Maszyny fabryczne, które były jeszcze zdadne do użytku sprzedano i wywieziono do innych cukrowni, a które były już niezdatne do użytku sprzedano na złom. Fabrykę i jeden magazyn cukrowniczy rozebrano, a cegłę z rozbiórki sprzedawano na tysiące okolicznym chłopom i robotnikom. W roku 1929 z powodu likwidacji cukrowni Czersk i w związku z tym masowego odpływu ludności z osady Czersk, fabryczna ochotnicza straż pożarna, jak również i orkiestra fabrycznej straży pożarnej przestała istnieć. W okresie międzywojennym w latach 1927-1939 była w Jasieńcu apteka Jana Gawła z Grójca, w tym budynku gdzie do 1 czerwca 1988 roku mieściła się tymczasowo Przychodnia Weterynaryjna. Dnia 23 maja 1929 roku zmarł w Warszawie w szpitalu Sióstr Elżbietanek na Mokotowie, długoletni proboszcz Jasieniecki ksiądz Jan Pętkowski rodem z Grójca w wieku 64 lat. Zgodnie z jego ostatnią wolą, ksiądz Jan Pętkowski został pochowany na starym cmentarzu jasienieckim pomiędzy jego parafianami. Był proboszczem jasienieckim 21 lat od roku 1908 do roku 1929. W roku 1929 jeszcze za ostatnich dni księdza proboszcza Jana Pętkowskiego była zaczęta budowa nowej plebanii parafialnej, murowanej, tuż za starą drewnianą i budowa była dalej kontynuowana po śmierci księdza proboszcza Pętkowskiego, pod tymczasowym nadzorem ówczesnego wikariusza jasienieckiego, księdza Oktawiana Kosieradzkiego i komitetu parafialnego. W sierpniu 1929 roku do parafii jasienieckiej sprowadził się nowo mianowany przez władze duchowne proboszcz, ksiądz Eustachy Jan Pozowski, dotychczasowy wikariusz już starszy wiekiem, z kościoła świętego Aleksandra z Placu Trzech Krzyży z Warszawy. W roku 1929 likwidacja fabryki Czersk trwała w dalszym ciągu, jak również i budynków mieszkalnych i gospodarczych należących do fabryki. Jeden budynek mieszkalny murowany wraz z obszernym placem przylegającym do niniejszego budynku z inicjatywy ówczesnego wójta gminy Jasieniec Andrzeja Jakubowskiego z Boglewic, kupiła gmina Jasieniec przeznaczając go na szkołę, bo w tamtej szkole koło kościoła nie było miejsca dla wszystkich dzieci. Z powodu ciasnego pomieszczenia publicznej szkoły powszechnej w Jasieńcu, zaszła potrzeba, aby na kilka lat otworzyć filię szkoły jasienieckiej dla młodszych klas, na Wygnance. Drugi budynek mieszkalny, drewniany od strony północnej budynku przeznaczonego na przyszłą szkołę łącznie z przylegającym do niego placem, również zakupiła gmina, bo tu od czasu likwidacji fabryki i po likwidacji szkoły przyfabrycznej mieścił się posterunek policji aż do wybuchu II wojny światowej i przez cały czas okupacji. Trzeci budynek drewniany kupiła parafia przeznaczając go na mieszkania dla organisty i dla kościelnego. Budynek ten został rozebrany i na nowo postawiony na placu parafialnym, obok budynku szpitalnego dawniejszej szkoły gminnej od strony zachodniej. Plac pod ten budynek podarował parafii ostatni właściciel majątku Jasieniec Henryk Janusz dwojga imion Jarnatowski. W czasie krótkiej, bo niespełna trzyletniej kadencji księdza Jana Pozowskiego, w roku 1931 do parafii jasienieckiej był przysłany nowy wikariusz ksiądz Marian Budny. Ksiądz wikary wbrew woli księdza proboszcza, organizował po wsiach parafialnych zespoły młodzieżowe do tak zwanych śpiewów gregoriańskich, uczył też śpiewu gregoriańskiego w Kościele, ale pan organista Lucjan Paradowski nie chciał tych śpiewów wygrywać na organach. Zaczęła się o to walka między księdzem wikarym i organistą. Ksiądz proboszcz stanął po stronie organisty, a ogromna większość parafian stanęła po stronie księdza wikarego. Ksiądz proboszcz postarał się o to w kurii, że odprawił księdza wikarego przed upływem jego kadencji. Wówczas parafianie we wszystkich wsiach parafii zbierali podpisy na listach przeciwko organście i przynosili do księdza proboszcza z żądaniem żeby ksiądz proboszcz natychmiast zwolnił organistę z parafii. Ksiądz proboszcz nie chciał się na to zgodzić wtedy parafianie zmusili organistę do opuszczenia parafii. Ksiądz proboszcz Jan Pozowski nie przeżył tego ciosu, był chory na serce. Zmarł w Warszawie w Szpitalu sióstr Elżbietanek na Mokotowie dnia 20 czerwca 1932 roku. Pochowany był ksiądz proboszcz Jan Pozowski w Warszawie w rodzinnym grobowcu na Powązkach. Wojna w parafii trwała od 8 lutego do 20 lutego 1932. Ksiądz proboszcz Jan Pozowski nie doczekał swoich imienin. Pochowany był 22 czerwca 1932 roku. W dniu świętego Jana Chrzciciela nie było w Jasieńcu ani księdza wikarego, ani organisty, ani księdza proboszcza. Po śmierci księdza proboszcza Jana Pozowskiego do parafii jasienieckiej przybył nowy ksiądz proboszcz. Nowy ksiądz proboszcz Kazimierz Weber podobał się parafianom, był przystojny, dżentelmen i dobry kaznodzieja, nie lubił słuchać donosów, przepędzał plotkarki z plebanii, nie lubił tercjarzy którzy co dzień chodzili do kościoła a co niedziela do spowiedzi, uważał takich ludzi za próżniaków i wypędzał ich do roboty. W roku 1933 trzynastego maja zmarł w Jasieńcu w wieku 75 lat Zygmunt Domański, właściciel majątku Jasieniec, stary kawaler. Po jego nagłej śmierci dziedzicami majątku Jasieniec zostali jego siostrzenica Anna Stanisława i jej mąż Henryk Janusz małżonkowie Jarnatowscy.